



**MALY SWINTEK**

Czasopismo ilustrowane  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkim Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

**ADRES REDAKCYI:** Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

## \* GWIAZDY AKADEMII. \*

(Ciąg dalszy).

Tak tedy *informatus possesor* cedulki na jutrzejsze różgi musiał chodzić gdzieindziej ze swoim podejrzanym towarem, póki go się *si poterat* nie pozbył. Raz tylko jeden tabliczka u mnie przemocowała, ale uniknąłem biedy, dając przed przyjęciem profesora, jednemu dyscypluowi, chudeuszowi tynfa, który za tę zapłatę przyjął *notam linguae* i za mnie odebrał cięgi. Upięknio mi się ten raz, niedługo jednak przyszła kreska na Matyska.

Tak »kreska« przyszła z innego powodu, a poniżej opowiemy, jaką karę odebrał za swą przewinę, tymczasem zwracamy uwagę, jakie to było złe wychowanie, które wyrabiało w młodzieży taką zawiść, zrzucanie na drugich winy swojej i kupowanie ubogich »chudeuszów«, co za »tynfa« odbierali cięgi za bogatszych.

Nasz panicz za pobicie tak zwanego »donosiciela« i szpiega szkolnego taką odebrał karę w szkole, jak nam opowiada:

Ta kara odbywała się *sequento modo*: przewracano stołek deszczułką na dół, a nogami do góry; delikwent stawać musiał *manibus et pedibus* na czterech nogach stołka i gdy był w takowej postawie, kalefaktór przylepiał mu pięć dyscyplin. Ale jeżeli po drugiej lub trzeciej, a często i czwartej, dyscyplu z bólu lub innej przyczyny, stracił *equilibrium* i spadał — znów liczyło się *a capite*, dopóki pięciu plag *succesire*, stojąc rączkiem, nie wytrzymał.

Ja mając buciki świeżo podkute, ślizgałem

się ciągle i spadałem kilka razy; *ergo* dekretowany na pięć — dwadzieścia cztery dyscyplin dostałem. A do tego kalefaktór ćwiczył z takim zamachem, że przez cały tydzień nie mógł chłopak usiąść na prost, jeno bokiem. Nazywało to się karą rączka.

Gdy młodzieniec nasz przyjechał ze szkół do domu, ponieważ po ciągach, które dostał jeszcze zostały znaki, t. j. sińce na ciele. — Pani matka rozplakała się nieboga i panu ojcu zaraz powiedziała, że to wielka niesprawiedliwość, iż dzieci szlacheckie, »jakby jakich chamów katują«, ale pan ojciec zaśmiał się *et responsit*: Niech imoś sobie o to głowy nie łamie, różga nie morowa choroba, a dyscyplina nie trucizna; rola bez nawozu, niewielkie nadaje żniwo — edukacja bez bicia, niewielki niesie profit! Byłem i ja karany nieraz i gorzej — bo za moich czasów rozbierano do naga, wieszano pod pachy na ręcznikach u belki i sieczono różgami tak, że krew często pociekła.

Skończyło się na tem, że ojciec dał mu dwa »tynfy«, żeby sobie kupił maści na smarowanie *locum devastatum*.

Z taką siłą utrzymywano Polaków przy dawnym rozumie, a od nowości broniono w szkołach ówczesnych. Kiedy zaś naród się ocknął narzeczcie, zawstydzil się swego zacofania, kiedy w zakonie OO. Pijarów, także szkoły utrzymujących, zaczęto się namyślać nad porzuceniem tego systemu i wystąpił wielki reformator szkół i nauk

w Polsce, książd Pijar Stanisław Konarski, zawrzała znów straszna wojna, zacofani nauczyciele upierali się na swoim, a Pijarzy na swoim i ci nareszcie zwyciężyli, a z reformy ich potem ułożono ustawy sławnej komisji edukacyjnej w Polsce. Niestety za późno Polacy przyszedli po rozum do głowy, już wtedy Polskę rozebrano wkrótce i obcy wrogowie zaczęli prześladować mowę polską i ducha polskiego.

O Stanisławie Konarskim, którego pamięć obchodzi teraz Polska cała, w 200 lat po jego urodzinach, (urodzony w r. 1700), napiszemy w następnym numerze. Zaliczymy go także do gwiazd tego systemu słonecznego, zapalonego od akademii krakowskiej, która sama zagasła wprawdzie, lecz użyczyła światła tym gwiazdom, jaśniej potem od niej świecącym.

Tymczasem według opowiadania tego zanego szlachcica, który odcierpiał był karę rączka, opiszemy wam, jak wtedy sądzono o tych księżach Pijarach, w kołach, gdzie trzymano się uparcie dawnego sposobu szerzenia oświaty za pomocą alwara i dyscypliny, co było raczej utrzymywaniem narodu w ciemnocie ciągłej. Szlachcic ten tak mówi o Pijarach:

»Między innymi sposobami kaptowania *publicum favore* był i ten, iż wydawali w swojej typografii nowo wymyślone przez siebie kalendarze, gdzie oprócz dni roku, świąt stałych i ruchomych, karadorów księżycy, deszcze i pogody *et indicatio dium feralium* — dodawali w suplemencie traktaty w materyach naukowych, politycznych i światowych.

»Aż gdy wydrukowali w swoim kalendarzu opis systemu Kopernika — choć nauka ta już przez półtora wieku ogłoszona była, zaczęto ich oskarżać o psucie narodu. Wszystkie szkoły ówczesne, Warszawa i kraj cały zaczął w tej sprawie dysputować.

»W naszych szkołach — opowiadał dalej ten szlachcic — *profesores et discipuli* rozgniewani byli i zacięci, jak gdyby wiara święta znajdowała się *in periculo*. Ja sam (choć dzisiaj przekonany o nieomyślności nauki Kopernika, wstydę się dawnego uporczywości) tak byłem *furiis agitat*, że mimo nabożeństwa i moderacji przyrodzonej, gbybym był dostał jakiego Pijara w pazury, byłbym mu pewnie nie pofolgował. Dysputa trwała długo i zacięcie językowa i piśmienna; koniec końców zwyciężyli Pijarowie, nie tyle uczonymi traktatami, ile owym prostym argumentem, który łatwiej każdemu prostaczkowi wlaź do głowy — *id est*, że pieczeń obraca się koło ognia, a nie ogień koło pieczeni.

Dlatego wydanie kalendarza odmiennego trochę było tak ważnym wypadkiem, bo naród polski w takiej ciemnocie był wówczas pogrążony, że szlachta nie znała innej lektury, prócz kalendarza; gdzie były tylko wykazy dni i świąt całego roku, dni feralnych i przepowiednie pogody. Piśmiennictwo polskie, które tak pięknie w XVI. w. za Kochanowskiego zapowiadać się zaczęło, ograniczało się wtedy na kalendarzu jedynie, gdzie mądrością całą były przepowiednie pogody i zestawienie dni feralnych.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zofia Strzetelska.

## PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ

SZCZĘŚNEGO ROGALI.

—

(Dokończenie).

Chłopiec oddychał z trudnością.

— Jakże ci? — zapytał książd.

— Niedobrze ojczy, pewno mi tu przyjdzie ostać na zawsze.

— Bajesz, nie z takich to ran ludzie wychodzili cało.

— Ale ja czuję, że dusza już uchodzi.

To rzekłszy, zakaszłał się mocno i wyrzucił z ust kawał krwi zakrzepłej i czarnej.

Książd przeraził się i szepnął:

— Chryste, miej nad nim litość.

— Nic mi już nie pomoże.

— Nie bluźnij, a nie słyszałeś to, że Chrystus wskrzeszał umarłe?

— Było to wtedy, kiedy Syn Boży po ziemi między grzesznymi chadzał ludźmi.

— Nie bluźnij, powtarzam — mówił książd — a nie wieszże to o cudach, jako za wolą bożą poćwiertowane członki zrastały się z sobą, jako umarli wstawali z grobów, a wiesz o Piotrowinie?

— Ale on nie dla własnego wstał życia, ino dla zaświadczenia prawdzie.

I znowu biedne pacholę wyksztusiło krwi kawał.

— Nie mów — szepnął książd — leż spokojnie, to ulży ci napewno.

— Oj, nie ulży, czuję, że muszę już iść po inne światło, a nie po to, za którym w czeską miałem iść ziemię.

— Niech cię Bóg błogosławi dziecko biedne.

— Ojczy mój, w godzinę śmierci proszę was, abyście, gdy wrócicie do Krakowa, podziękowali świętej pani naszej, że raczyła nieposkąpić swej łaski sierocie. Śnać nie sądzono mi było nasycić się tem światłem, kiedy mimo łaski pańskiej, dojść tam nie mogę. Inni żacy tam dojdą, a ja jeden ostanę tu w czarnej ziemi.

— Nie smuć się synu. Żadna jasność, żadne światło, żadna ludzka mądrość nie może się równać z tą, do której ciebie Bóg powoływa.

— Ach ojczy, czy tam u podnóża bożego tronu siedząc, zrozumieć i pojąć to, czego tu dowiedzieć się nie było mi dane.

— Niezawodnie dziecko.

— I wszystko pojmę, wszystko zrozumie.

— Cicho dziecko, cicho, nie pragnij tak gorąco wiedzy, bo może to szatan cię kusi w godzinę śmierci, tak jak kusił pyszne anioły, za co potem w piekielne czeluście strącone zostały. Niech cię Bóg chroni od tego.

— A przecież ojczy mnie nie żał światła, nie żał życia młodego, jeno żał tego światła, którego nie posiadałem.

— Apage satanes — szeptał książd — kajaj się za grzechy, bij się w piersi. Boże bądź miłościw jego grzesznej duszy.

Młodzieniaszek ostatnim wysiłkiem woli uderzył się w piersi i zmęczony padł na wznak, oczy roztworzył szeroko i patrzył w dal, gdzie świeciły jasne gwiazdy spokojnem i łagodnem światłem.

— A te gwiazdy? jaka moc trzyma je w górze, co im blasku daje? Ojczy, to pytanie męczy mnie od dzieciństwa.

— Boże ulituj się grzesznej duszy — szeptał książd.

I śnać Bóg ulitował się duszy pragnącego światła dziecięcia, bo jakaś niebiańska jasność i zachwył opromieniły bladą twarz, w której już kropli krwi ciepłej nie było. Wyciągnął ręce i niedosłyszany już szepem mówił:

— Do światła idę, do światła.

I padł nieżywy, a książd szeptał słowa modlitwy:

— A światło wiekuiste niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Książd całą noc trwał w modlitwie nad ciałem umarłego. Nazajutrz rano niedoszli koledzy wykopali grób i złożyli do ciemnego dołu zwłoki tego, co tak bardzo rwał się do światła.

Tak to ciężko było w owych czasach tym, co rozum swój oświecić chcieli, bo ognisk światła, nauki było bardzo mało, a dotrzeć do nich było bardzo ciężko.

Gdy książd wrócił z podróży i powie dział królowej, jako chłopię zginęło w drodze, pani rzekła:

— Z oczu tego chłopca wyczytałam gorące pragnienie wiedzy, gdyby był umysł swój oświecił, byłby się stał z pewnością chlubą narodu, a tak w braku krynicy prawdy i nauki doma, marnieją nam, giną i tracają się najlepsze siły, coby narodu swego chlubą stać się mogły.

— Tak — rzekł obecny tej rozmowie spowiednik królowej, kanclerz Wysz — ale na otwarcie szkoły złota nam trzeba, a tu wojna za pasem.

— Ach ja mam perły, klejnoty, złotolite stroje. Będę odtąd jak żałobnica, jak pokutnica w zakonnych chodziła szatach, a klejnoty oddam na szkołę, co rozjaśni światłem nauki, umysty narodu mojego.



W C H J N A C H \* \* \* \* \*

» » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

Na drugi dzień już mieliśmy tylko jedną wielką górę do przebycia, ażeby stanąć w Urdze, stolicy Mongolii; konie nasze mocno strudzone, z ciężkością wdzierały się na nią; powysiadaliśmy zatem z tarantasa i szliśmy piechotą.

W mieście, po bokach ulic wznoszą się wszędzie wysokie ogrodzenia z wielkich pni drzewa mocno z sobą związanych, a w nich drzwi także, dające wstęp do wielkich dziedzińców, na których wznoszą się namioty zupełnie takie, jak przedtem opisałam. Mongolowie tak lubią życie koczownicze, że nawet w mieście inaczej mieszkać nie chcą. Guber-

nator Urgi, Wielki Lama, najwyższy kapłan ich religii i najwyżsi dygnitarze tylko pod namiotami mieszkają. Świątynia lamajska, pałac Kutukty i więzienie mają tylko pozór obszerniejszych budowli, ale także z pni grubych są stawiane.

Świątynia lamajska zawiera wiele bogactwa. Główny bożek w środku jej umieszczony, odlany z miedzi, ma sześćdziesiąt stóp wysokości. W murach świątyni znajdują się wszędzie nisze, a każda z nich zawiera posążek miedziany jakiegoś bóstwa. Naliczyłam ich tysiąc dwieście. Wszędzie rozwieszono wielkie sztandary i małe chorąg-

giewki z drogich materyi, przerabianych złotem, nie pozwalają objąć wzrokiem całego wnętrza tej świątyni. Po prawej stronie głównego bożka znajduje się podniesienie pod baldachimem, na którym zasiada Kutukta podczas uroczystości.

Ów Kutukta jest bożkiem najwięcej szanowanym u Mongołów. Jest to dziecko, po które wielki Lama Urgi jeździ do Tybetu, zapewne przez tamtejszych lamów (kapłanów) wybrane i z wielką paradą do kraju je przywozi. Dziecko żyje spokojnie w pałacu dlań przeznaczonym, a ludowi ukazuje się tylko w świątyni w dniach większych uroczystości. Niewiadomo z jakiej przyczyny dziecko to nie przechodzi nigdy lat ośmnastu wieku. Mówią, że rząd chiński boi się wpływu, jaki Kutukta mógłby mieć na fanatycznych Mongołów, dorósłszy młodzieńczego wieku i w swój sposób temu zapobiega.

Konsul rosyjski, do którego ojciec mój miał list polecający, nie mieszka w samym mieście. Rząd jego kazał mu wystawić dom obszerny, na sposób sybirski, o pół mili od miasta. Przesiaduje on tam od lat dwudziestu wraz z rodziną, pod opieką dwóch kompanii żołnierzy rosyjskich i ofiaruje chętnie gościnność u siebie rzadkim podróżnym, jacy się tu zdarzają, a którzy dla niego wielką bywają rozrywką, gdyż życie jego w wielkich nudach upływa. Bardzo więc rad był z naszego przybycia i w swoim domu natychmiast nas umieścił.

Ojciec pragnął bardzo widzieć Wielkiego Lamę, jakoteż i owego bożka Kutukę, konsul nam powiedział, że to rzecz możebna tylko za wstawieniem się gubernatora chińskiego, które on wyrobić może; ale chyba kilka tygodni się tu zatrzymamy, gdyż niedawno zmarł Kutukta i właśnie Wielki Lama udał się do Tybetu po nowego. I tak straciłmy może na zawsze sposobność osobistego rozmówienia się z bożkiem, coby naszej podróży i temu opowiadaniu dodało niemałej wartości i blasku.

Chcąc się dowiedzieć czegoś o religii, której świątynię oglądałam, zapytałam o nią ojca, a on tak mi wytłómaczył:

Łamaizm jest religią wyznawaną przez wszystkich mongołów, mieści ona w sobie niektóre praktyki chrześcijańskie, dziwnie pomieszane z bałwochwalstwem. Najwyższy kapłan tej wiary przebywa w Tybecie, w klasztorze Goldan i zowie się Dalaj Lama. Chorągwie wszelkich kolorów, na których wypisane są całe modlitwy, powiewają na ogro-

dzeniach wszystkich mieszkań. Pobożniejsi przeciągają jeszcze sznury w różnych kierunkach i na nich zawieszają podobne chorągiewki. Flagi te różnych kolorów i wielkości kołyszące się za każdym wiatru powiewem i błyszczące na słońcu, nadają temu smutnemu i jednostajnemu miastu pewną uroczystą powagę

Główne nabożeństwo polega na tem, że wierni obracają niby koń w maneżu wprężony, rodzaj wielkiego drewnianego młyna, napełnionego papierkami, na których wypisane są modlitwy. Pewna ilość obrotów młyna, znaczy toż samo, co odmówienie wszystkich modlitw w nim zawartych. Młyny te znajdują się wszędzie po ulicach miasta, co kilkadziesiąt kroków; do każdego czterech lub pięciu ludzi zaprząć się może. Niektórzy gorliwi nie zadowoleni kręceniem młyna wspólnego, mają jeszcze małe ręczne młynki i gdy jedną ręką i ciałem pchają dyszel wielkiego młyna, w drugiej kręcą małym. Naliczyłam w około świątyni ośmdziesiąt wielkich młynów. Przy każdym jest po dwa dzwony, jeden z grubym, drugi z ciekim głosem. Uderzenie pierwszego oznacza całkowity obrót, drugiego, pół obrotu machiny.

Przez plac, na którym znajduje się pałac bożka Kutukty, nie wolno przejeżdżać ani konno, ani na wielbłądzie, ani też w powozie; prawo religijne pieszko tylko dozwala przechodzić, pobożniejsi na kolanach go przebywają.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## KUKURYKU.

W pośród ciszy, gdzieś w kąciuku...

Jakby jaki rycerz, król,  
Krzyknął kogut »kukuryku«,  
A indyki »gul, gul, gul«.

Kurki stoją na kurniku,  
Gęsi biegną z łąk i pól,  
I słuchają »kukuryku«  
I słuchają »gul, gul, gul«.

Gołąb mówi w gołębniku:  
»Mój kogutku, dzióbek stół!«  
Lecz on ciągnie »kukuryku«,  
A indyki »gul, gul, gul«.

Hałas w stajniach i w chlewniku,  
Pszczółki się ukryły w ul,  
A tu ciągle »kukuryku«  
Ciągle słyhać »gul, gul, gul«.

Bolesławicz.



# Kukuryku!

słowa Bolesławicza.

Melodja Fr. Barańskiego.

Wpo. sród ci . szy, gdzieś wką. ci . ku... Jak . by ja . ki ry . cerz, król,

Krzy. knął ko - gut . ku . ku - ry . ku" A in - dy - ki "gul, gul, gul"

Ku . ku . ry . ku! gul, gul, gul! Ku . ku - ry . ku! gul, gul, gul,

Ku - ku - ry . ku! gul, gul, gul, Ku - ku - ry - ku! gul, gul, gul

## SIEROTA

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH ODSŁONACH

ZE ŚPIEWAMI

(Ciąg dalszy).

## SCENA VI.

**Maciuś.** Panicze! panicze! Nieszczęście się stało! Wasza kucharka widziała na mieście, jak Zygmus pędził nad rzekę, a mój tatuś przyniesli teraz ten kapelusik, co go wyjęli z wody!

**Leos i Antos (razem płacząc)** Nieszczęście! nieszczęście!...

## SCENA VII.

**Marynia (wchodząc zaniepokojona)** Co za nieszczęście!

**Maciuś (płacząc)** Zygmus się utopił!

**Marynia.** Co wam się dzieje, to być nie może. Przed kwadransiem miałam tu z nim lekcję, a po skończeniu jej, poszedł do Maciusia zanieść mu grabie i łopatkę i miał zaraz przyjść do mnie.

**Antos (do Leosia)** A widzisz Leosiu, grabie i łopatkę wziął dla Maciusia, a nie dla siebie.

**Leos.** Dobry chłopiec!

**Maciuś (płacząc, pokazuje Maryni zmoczony kapeluszy Zygmuś)** Ten kapeluszy Zygmuś, tatuś wyciągnęli z rzeki! Nie ma Zygmuś, nie ma!

## SCENA VIII.

**Pan Milecki (wchodząc)** Cóż to się stało? Gdzie jest Zygmus?

**Marynia.** Nie wiem, mój ojcz. Po lekcji zaniósł Maciusiowi grabie i łopatkę i miał przyjść do mnie. Nie doczekawszy się go, przyszedł tu...

**Pan Milecki (groźnie do Antosia i Leosia)** Chłopcy, powiedzcie mi zaraz prawdę, czyście nie zrobili mu co złego?

**Antos (ze wstydem)** Ja powiedziałem mu, że je darmo nasz chleb i nazwałem go trutniem.

**Leos (podobnie z płaczem)** Ja nie pozwoliłem mu bawić się moimi zabawkami i... nazwałem jego matkę żebraczką.

**Pan Milecki (z oburzeniem)** O, złe dzieci.

**Maciuś (z płaczem)** Zygmus nie jada darmo chleba, bo mnie uczył.

**Marynia.** On ciebie uczył?

**Maciuś.** A jakże, uczył codzień czytać i pisać.

**Pan Milecki.** Poczciwy chłopiec! (do Leosia i Antosia) Słuchajcie, co wam powiem: łzami złego nie odrobicie. Jestem przekonany, że Zygmus jako wypędzony przez was, gdyby utopił się naprawdę — żadna kara nie byłaby dla was za surową, ale ja go znam, to chłopiec po bożemu żyjący, nie zginął więc, lecz tylko ukrył się gdzieś, aby wam nie zawadzać. Wynajdźcie go więc i przyprowadź-

cie tu jak waszego brata i ja was przyjmę i przebaczę, inaczej — nigdy. Popróbnijcie znieść we dwóch te trudy, bole i cierpienia, które on teraz przenosi sam jeden, błakając się po nieznanych stronach, między obcymi ludźmi. Idźcie więc.

**Leos i Antos (razem)** Idziemy. (całują rękę ojca i wychodzą za scenę).

**Marynia.** Niech was Bóg prowadzi!

**Pan Milecki.** Ja nad nimi zdala czuwać będę i gdyby prośby tych malców nie zmieniły postanowienia Zygmuś i nie skłoniły go do powrotu do nas, postaram się sam namówić go do tego.

**Marynia.** A jeśli mu w drodze wydarzyło się co złego, wszak mógł wpaść do wody i utonąć przypadkiem.

**Pan Milecki.** Miejmy nadzieję w Bogu Ojcu i Opiekunie sierót!

Zasłona spada.

## ODSŁONA TRZECIA.

(Izba w zagrodzie Maciejowej; w głębi drzwi wchodowe, po prawej stronie wejście do komórki, w rogu komin, na którym garnki z mlekiem i kartoflami, w drugim rogu kołyska pleciana na sznurach, zydle i ławy po obydwóch stronach, przed niemi stół drewniany prosty, na ścianach obrazki świętych pańskich z ziołami polnemi, bukiętami i wianuszkami nad niemi, gdzieniegdzie na ścianach półki drewniane, a na nich miski, łyżki i garnki; nad kominem również porozwieszane łyżki i garnki.)

## SCENA I.

**Maciejowa (patrzając przez okno)** Słoneczko już wysoko — pora mi w pole na robotę. Zostańcie tu z Bogiem dzieciaki, a dajcie na dom uwagę; ty Józeko pilnuj, żeby się ziemniaki nie przegotowały i mleko nie wyleciało. — Oj, ciężko, to we wdowieństwie, trza się ze wszystkim samej porać. Mój odumarał mnie łośńskiego roku i ostawił nas sierotami. (wychodząc) A zaszczepcie za mną drzwi i nie odmykajcie złym ludziom.

**Józefka.** A dobrym to można odemknąć?

**Janek.** A po czym można poznać dobrych ludzi matulu?

**Maciejowa.** Dobrzy ludzie kołaczą do drzwi z bożem słowem, a źli z hukiem, pukiem i zawadyactwem. Zrozumiałeś?

**Janek.** Zrozumiałem matulu.

**Maciejowa.** No to pamiętaj. (wychodzi. Janek zamykając drzwi za matką) Teraz to już wiem. Jak jaki burczymucha, to go w łeb i za drzwi. Ja to potrafię zrobić. (wyciąga ręce przed siebie z groźbą i podchodzi do komina).

**Józefka.** Jaki mi wojak!

## SCENA II.

**Janek.** Wiesz ty Józeko, co ci powiem.

**Józefka.** A to gadaj.

**Janek.** Kołysz ty lepiej malca, a ja dopatrzę ziemniaków i mleka.

**Józefka.** Oho, już mu ziemniaki zapachły. — Nic z tego — schowaj oskome na później, jak matula mówili — tak ma być, a nie jak ci się widzi.

**Janek.** A, no niechta! (podchodzi do kołyski i zaczyna ją huśtać). Trza jej zaśpiewać.

## Śpiew III.

Mały piesek Kruczek,  
Umie wiele sztuczek,  
Służy, daje łapkę,  
Otwiera pułapkę  
Kiedy mysz w nią wleci.  
Łasi się do dzieci,  
A obcych pędzi z bram,  
I szczeka ham! ham!

(naśladowuje szczekanie psa).

Ciąg dalszy nast.

## ZAGADKI.

## ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA

ułożona przez Stefcie S. z Krakowa.

1		l																							
2		m		a		m																			
3		w		l		o		t		l		a													
4						y																			
5		a		t		m		l		o		k		t		a		r		a					
6		l		a		t		l		o		s		w		l		a		t		e		k	
7		l		a		r		a		s		t		m		s		k		l		c		i	
8		h		a		r		a																	
9		t		k		h		a		l															
10																									
11																									

1. Spółgłoska. 2. Pierwsza osoba liczby pojed. słowa „mieć“. 3. Rzeka rosyjska. 4. Zdrobniła nazwa owada. 5. Nazwa powietrza otaczającego ziemię. 6. Pismo dla dzieci. 7. Nazwisko poety polskiego. 8. Imię żeńskie 9. Przysłówek czasu. 10. Przyrząd rolniczy. 10. Spółgłoska.

Litery środkowe czytane w kierunku poziomym i pionowym dadzą nazwę pisma dla dzieci.

## ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Edzia z Gorlic.

rak — ra — tu — o — na — brza — ci — ze —  
dzie — ga — i — kaz — ser — ski — rem —  
mo — ry — ze — tyń — no — kau — i

Z powyższych zgłosek ułożyć 10 wyrazów, których początkowe i końcowe litery dadzą imię i nazwisko znanego wam poety.

Znaczenie wyrazów jest następujące:

1. Roślina pożyteczna w fabrykach i w gospodarstwie. 2. Otrzymują ją ci, co walczą. 3. Ozdoba ściany. 4. Pocięchy (jeżeli grzeczne) rodziców. 5. Rzecz, oznaczająca czas, w szóstym przypadku liczby pojedynczej. 6. Gubernator rosyjski w Królestwie polskim. 7. Przyrządy potrzebne przy jedzeniu. 8. Rzecz wyrabiana z mleka. 9. Kraj koło morza Kaspjskiego, należący do Rosyi. 10. Samogłoska.

## Nagrody otrzymali:

Jadwiga Solecka, Marylka Janiszewska, Józio Zosia i Mania Maultzowie, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie

## Korespondencye Redakcyi.

*Józi w Czarnołożach.* „Litwinka“ podobała się wszystkim; prawda, ile to cierpiano dla zdobycia wolności?

*Stasi M.* Ty nie lubisz łatwych zagadek? A jak damy trudne, to znowu inne dzieci proszą o łatwiejsze.

*Władziowi S.* Pewno, że jak palec boli, to trudno ładnie pisać.

*Adasiowi i Tadziovi w Tarnopolu.* Miła to rzecz takie chemiczne laboratorium, uważajcie tylko, aby kiedy wam samym jaki gaz nie spletał szkodliwego figla. A czy dobra woda sodowa waszego wyrobu?

*Berci Sch. w Przemyslanach.* „Mały Swiatek“ zna także Cieszyn i Śląsk cały.

*Zosi W. w Czortkowie.* Pieniążki otrzymaliśmy, a tobie posyłamy serdecznego całuska.

*Staszce W. w Bohorodczanach.* Kartka doszła, ale wtedy, gdy numer był już wydrukowany.

*Antosi P. w Lipicy górnej.* A czy wierność twoja będzie długotrwała?

*Władziowi H. we Lwowie.* Dodatek wysłaliśmy, należy się za niego 8 hal.

*Leonowi D. w Przemysłu.* Cierpliwości chłopczyku! Szczęścia nie zdobywa się od razu, trzeba na nie zasłużyć częstym nadsyłaniem rozwiązań.

*Jadwisi B. w Dukli.* Szczygiełkom, co przyniosły nam rozwiązanie, powierzyliśmy całuski, ale one zamiast frunąć, siedzą dotąd w redakcyi.

*Władziowi B. we Lwowie.* Rozwiązania z numeru poprzedniego nie otrzymaliśmy weale.

*Irce A. we Lwowie.* A możebyś ty kiedyś zaglądnęła do redakcyi „Małego Światka“.

*Janince i Władziowi G. we Lwowie.* „Mały Swiatek“ posyła też serdeczne pozdrowienie.

*Lizi L.* Nie wiemy, ile dzieci może wziąć udział w przedstawieniu, czy mogą też śpiewać, dlatego nie możemy ci dać rady.

*Zosi Sch. we Lwowie.* Życzenie spełnione, nuty są.

*Marylce D. w Krakowie.* Numer już wysłaliśmy, a ty przyslij 30 halerzy znaczkami pocztowymi.

*Muszce D w Strzelcach.* Zagadka twoja dobra, umieścimy ją chętnie, ale musisz być cierpliwą i poczekać kolei.

*Władziowi K. w Wadowicach.* Ty się cieszysz „Małym Swiatkiem“, a „Mały Swiatek“ cieszy się gorliwymi czytelnikami.

*Tudziovi i Jurkowi K.* Co się stało z kartą, nie wiemy. — Ach, gdybyście wiedzieli, ile zagadek czeka umieszczenia. Marki otrzymaliśmy.

*???* *w Lublanie.* Ej bałamutko! piszesz, że jesteś w Lublanie, że ci się Abbazyja podobała, że morze cię zachwycało, że pojedziesz do Tryestu, a — nie podpisałaś swego imienia, ani nazwiska. Kto jesteś, jak się zowiesz? czy to może zagadka?

*Nusi J. w Krośnie.* „Mały Swiatek“ nie gniewa się weale za to, że zapomniałaś wysłać listy, bo ukarałaś się już sama, gdyż nie dostałaś na nie odpowiedzi. Ciebie i braciśzka wpisaliśmy już do „Kółka dzieci Tow. Szkoły ludowej“. Mamusi zasyłamy piękne ukłony.

*Nusi i Marylce Rz. w Stryju.* Gdybyście były regularnie przysyłały rozwiązania, to pewno los byłby już na was wypadł. Ale możecie odzyskać to, co straciliście. Za każdy numer należy się po 30 halerzy.

*Zygmusiowi K. w Gnieźnie.* A dlaczego tak rzadko?

*Zosi W. w Czortkowie.* Genia miała zupełną słuszność. „Mały Swiatek“ otrzymuje szczególnie w jesieni i zimie tyle listów, że mimo najszczerzej chęci nie może na wszystkie odpowiedzieć. Serdeczny twój liścik schowaliśmy nawet na pamiątkę. Pieniążki otrzymaliśmy.

### FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

**A. KONIEWICZA**

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

Nowość!

Nowość!

Piórniki po 5 ct.

Najtaniej

**TORBY SZKOLNE**

poleca

Magazyn firmy

**Kauczyński & Oberski**

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczba 7.

filia: ul. Halicka liczba 6.

T R E Ś Ć: *Gwiazdy akademii.* — *Po światło.* — *W Chinach.* — *Kukuryku.* — *Sierota,* komedyjka w trzech odsłonach. — *Zagadki.* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „Światelko“ i „Litwinka“.